Rok III. Kraków 1 listopada 1900 r. Nr. 21.

„BOCIAN“

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 4 kor. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).
Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Fleryańska 5 l 7
Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.
Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



— Cóż to, chłopiec czy dziewczyna, co się nim panna Kasia bawi?

— A no zgadnij pan!

— Pewnie, że chłopiec, bo dziewczyną by się panna Kasia nie bawiła!..

Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora Państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 20 czasopisma „Bocian“ z dnia 15 październik 1900 artykuły pod tytułem: I) „Nie boi się“ w całości str. 3. II. „Rajska brama“ w całości str. 5. III) „Tylko jednę“ w całości str! 5. III) „Fatalność“ od „W seperatce“ do końca str 8. V) „Autentyczna depesza“ od „dziś dostałem“ do końca str. 8. VI) „Mój wózek“ w całości str. 9. VII) „Fatalne omyłki druku“ od „z romansu“ do końca str. 2. VIII) „Królestwo palestyńskie“ od „ale chocz“ do „chczała“ str. 3 łam 1. IX) „O strwożonym o skarb swój małżonku“ w całości str. 9. X) „Z motywów ludowych“ od „A jak panie“ do „Kreski“ str. 9 zawierają znamiona występku z § 516 uk. że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach powyższych autor przedstawia sprośne czyny w sposób obrażający wstydliwość i obyczajność.

C. k. sąd krajowy jako prasowy dnia 14 października 1900 r. *Morelowski.*

Pfe...

— Jak to czas szybko leci. Wie pani, że ja widziałem jak się panienka rodziła!...

— Ależ fe! jakże można patrzeć na takie rzeczy!...

Mały hultaj.

— Powiedzno mi Jasiu, dla kogo ty kupujesz ten bukiecik!...

— Dla mojej cioci. Ja jej mówie zawsie, zie taki mlody ladny pan jej to kazial dać, to ona potem daje mi ziato ziawsie kolone, a ja placę za bukiet sióstkę...

W kukurydzy.

Co ja słyszę, co ja widzę,
Weszła Kasia w kukurydzę,
Szuka czegoś oczywiście
Bo się chwieją w ślad jej kiście!

Wstrzymaj Kasiu twe zapędy
Ja pomogę ci w szukaniu —
Kukurydzę sadzą w rzędy
I to zaraz po oraniu.

Jeśli zginął ci pierścionek
Daremną się nie trudź pracą,
Strawiłabyś cały dzionek
Ja w godzinę znajdę gracą!

Ogrodniczek.

NA PLANTACH.

Facet (widząc małą dziewczynkę z boną). Cóż to za śliczne dziecko!

Mała Zosia (z przekąsem). Dajno pan pokój! Do mnie pan mówi, a moją bonę masz pan na myśli!

Uzasadnił.

— Ty, dlaczego między zwierzętami nie ma tylu chorób, co między ludźmi?

— Bardzo proste, ponieważ nie ma ani setnej części tylu weterynarzy co doktorów...

W SZKOLE.

— Powiedz mi Icek, jaki będzie wynik z tego, jak ty zjesz trzy gruszki, sześć jabłek, i dwadzieścia śliwek?

— To ja sy podniose dwa palcy do góry, cobi mi pan wipuszcził na strone.

Od Redakcyi.

P. Doliński daje znać o powrocie swoim z urlopu. Zawiadomienie takie otrzymaliśmy przy wydaniu poprzedniego numeru, gdzie sobie p. Doliński użył w całem tego słowa znaczeniu na „Bocianie“. Konfiskował go nie mniej nie więcej tylko przez dwa dni z rzędu tj. aż trzy razy.

Ha — cóż robić — nas to bynajmniej nie wzrusza kochany panie Doliński! Niech pan sobie i dziesięć razy konfiskuje — jak na razie, dziękujemy jeszcze za reklamę, jaką nam pan robisz, bo wskutek tej trzechkrotnej konfiskaty następny nakład numeru wysprzedaliśmy co do jednego egzemplarza.

Z nami, jak z dziećmi!

Czytelników naszych przepraszamy tylko za opóźnienie, nie przygotowani bowiem na taką potrójną konfiskatę, opóźniliśmy nieco ekspedycyę numeru, który wyekspedyowano na początku dopiero 15 października, podczas gdy zawsze ekspedycya odbywa się na 2 dni przed 1-szym i 15 tym w miesiącu.

Na przyszłość zatem będziemy już ostrożniejsi, a p. Doliński niech sobie powie, że: udało się — ale cóż tylko raz. *Redakcya.*

Z domowych dyskursów.

Matka: Więc pan Henryk jeszcze ci się nie oświadczył? Wiesz Heleiu, że to zwlekanie staję się niemożliwem. Przecież ciągle się kręci koło ciebie. Powiedz mi, czego ten człowiek chce właściwie?

Córka: Ależ mamo fe!... jak może mama mnie o takie rzeczy pytać nawet!...

Doświadczona.

Mąż: Jutro wyjeżdżam moja droga i wrócę dopiero za dni sześć.

Żona: — Mój drogi, na to mnie już nie weźmiesz. Musisz wymyśleć jakiś inny sposób wypróbowania mojej wierności.

Wykradzenie fin de siècle.

— Czy już wszystko przygotowałeś Henryku! Jutro o siódmej wieczorem będę gotowa do odjazdu.

— Dobrze Zosiu! O ósmej wieczór będę na ciebie czekać i wykradnę cię. Lecz pamiętaj, żebyś ty... tego... coś także... wiesz na pamiątkę... ojcu naprzykład książeczkę Kasy Oszczędności.

W Grand Hotelu.

Gość: Moje dziecko możesz mi zmienić guldena?
Pokojówka: Ja dopiero z dziesiątki resztę wydaję.

PESSYMISTA.

„Codzień więcej przymiotów odkrywam w Anusi,
Powiem ci bez przesady, to lilia prawdziwa“ —
Snać lichego gatunku ta lilia być musi,
Skoro kwitnie tak długo i nikt jej nie zrywa.

Ostatnia instancya.

Jaś i Zosia sprzeczają się ze sobą, jak się po francusku nazywa serce: la coeur czy le coeur. Mie mogąc się zgodzić, idą do matki i Zosia się pyta:

— Mamusiu, jak się powinno mówić: la coeur czy le coeur?

— Ani jedno ani drugie, tylko liqueur odpowiada matka, szczęśliwa. że sobie choć coś przypomniała.

U przyszłego teścia.

Teść: Zastrzegam się tylko, że posag dostanie moja córka dopiero po mej śmierci.

Zięć: Ależ nie mówmy nawet o tem! Powiedz mi pan lepiej, jak tam szanowne zdrowie?

Dlaczego?

Kiedym z lubą moją razem
Siedział w nocnej głuszy
Rzekła ona: „Powiedz, czemu
Tak mi jasno w duszy?“

„Wnet ci droga wytłómaczę
Ową rzecz przyjemną —
Dlatego ci jasno w duszy
Bo w pokoju ciemno!...“

W LESIE.

Podróżny (do opryszka, który go obrabował): Ale teraz chodź zemną do mojej żony i poświadcz co się stało, bo ona mi nie uwierzy, tylko będzie myślała, żem wszystko przepił. Taka ci to panie Ksantypa!

W salonie.

Panna: Zagrać panu marsz żałobny Szopana?

Facet: Wolałbym jakąś galopadę. (Do siebie) Prędzej szelma skończy!

Złoty wiek.

— Namiętność do gry w karty, była i dawniej już wielką, że np. gracze przegrywali do siebie swoje żony.

— Boże mój, jakżeż to piękne musiały być czasy! Jabym zaraz wpadł na siedm bez atu!

W HOTELU.

Pokojówka: A gdyby panu dobrodziejowi zimno było, to niech pan tylko na mnie zadzwoni.

Między małżonkami.

Żona: Pokaż mi zaraz ten list Alfonsie. Widzę z twojej miny, że chodzi o jakieś rendez-vous!

Mąż: Ale czego ty się właściwie śmiejesz?

Żona: Mój Boże! Bo czyż to nie jest śmieszne? Kobieta naznacza ci rendez-vous. To dopiero dozna zawodu.

Kompetentny sędzia.

— Czy pani grywa na cztery ręce panno Klaro?

— Nie, ojciec na to nie pozwala. Mówi on zawsze. że to nie prowadzi do niczego dobrego, a wiem, że musi się na tem rozumieć, gdyż za kawalerskich czasów grywał tak z mamą.

W aptece.

— Niedawno kupiłem tu u panów plaster na hemoroidy.

— Tak — a czemże możemy obecnie służyć?

— Chciałbym, ażebyście mi go panowie jakoś odlepili.

W kąpieli.

— Wyleź no pan tylko z wody a dostaniesz w mordę...

— Żebyś mi pan i pięć razy obiecywał, to nie wyleżę.

Dr. Adam Doboszyński.



Niesprawdziło się przysłowie. Kto smaruje ten jedzie. (Bien venu qui apporte). Trzeba było faire bonne mine a mauvais jeu i powiedzieć sobie: une fois n'est pas coutume!

Więc kandydowałem po raz drugi, po raz drugi zaczerpałem ze skarbca przodków, ale przodki nie uratowały mego tyłka. Otrzymałem un coup du pied au cul, ale pocieszyłem się przysłowiem: ce qui est difféié n'est pas perdu.

I dlatego na nowo proszę o mandat. A że że się chwalić mojej utrzymance „Reformie“, cóż w tem złego? Chaque oiseau trouve son nid beau, co po polsku znaczy: każda liszka swój ogon chwali. Dlaczego ja nie mam chwalić swego ogona?

Sławnym był we Francyi ród markizów du Poche. Jeden z nich Armand, przybył z Walezym do Polski i dał początek polskiej rodzinie Diuposzyńskich, która z biegiem wieków opuściła *i*, następnie *u* zamieniła na *o* kreskowane, a wreszcie opuściła kreskę i miękkie *p* na twarde *b* przeistoczyła.

Z tej rodziny pochodzę — atawizm zaś sprawia, że często wyjeżdżam do Paryża, że lubię wino francuskie i gryzetki paryskie. I frak nawet kazałem sobie zrobić w Paryżu. Parole d' honneur.

W moich dobrach rodzinnych, Sieciechowie koło Bochni, posiadam pałac z zabytkami rodzinnemi. Jest tam parasol Armanda, są kalosze jego dziada, markiza Hugona du Poche.

W Krakowie mam dwie kamienice i przeszło sześćdziesiąt ofiar moich miłosnych zapałów. Parole d'honneur! jak „Reformę“ kocham.

Jest to ostatnia moja miłość, odkąd musiałem klejnot rodzinny (pinceau amoureux) złożyć w skarbcu sieciechowskim.

Miłość ta dużo mnie kosztuje. Jako l'homme de partie muszę pozwalać mojej kochance na drukowanie głupstw demokratycznych, na które oburza się pamięć moich przodków i arystokratyczność mego żołądka. Gros rire mnie bierze, kiedy czytam feiuilletony Konopy — ale go nie przerobisz: „oignez vilain il vous poindra“, jak mówi moje narodowe przysłowie.

Lubię też chodzić na rauty, bale, ślizgawki, grać z damami w karty i jouer sur les mots, bo one bestyjki to lubią.

Za te moje zasługi chciałem zostać posłem, wydałem na ten cel część mego spadku po ciotce Czarneckiej, ale żydowskie i mieszczańskie sankiuloty puściły mnie dans la trompette!

M. L.

Jan Rotter.



Mam zaszczyt przedstawić się szanownym wyborcom. Jestem dyrektorem szkoły przemysłowej, posłem na Sejm, radcą miejskim, radcą szkolnym, prezesem sekcyi ekonomicznej, referentem od wodociągów, członkiem komisyi przemysłowej, członkiem wydziału Kasy Oszczędności, prezesem demokratów krakowskich etc. etc. Gotów jestem nie kwitując z obecnych stanowisk, zostać jeszcze posłem do parlamentu, prezydentem miasta, dyrektorem banku, członkiem izby handlowej, prezesem Towarzystwa lekarskiego, profesorem uniwersytetu, dyrektorem szpitala, naczelnikiem akcyzy, sekretarzem wyścigów konnych, prezesem zboru izraelickiego, dyrektorem gazowni etc. Mając po zatem jeszcze nieco wolnego czasu mogę przyjąć obowiązki prezesa Akademi Umiejętności i dyrektora spółki tramwajowej — nie odrzucę też posady namiestnika lub marszałka krajowego. Z przyjemnością wreszcie objąłbym krakowską stolicę biskupią, redakcyę „Bociana“, lub administracyę „Głosu Narodu“ („Reformy“ nie, bo czuję wstręt do golizny).

Zasady moje to — Rumpel Waldeck et Korte.

Program mój — napisał Romanowicz.

Chcąc zostać posłem sejmowym, żebrałem po Kazimierzu — teraz żebrzę u Daszyńskiego, bo rozporządza on paruset głosami.

Miałem jedynego wroga Turnaua. Ale go wypędziłem, a później gdy dużo gadał, zamknąłem mu gębę pełną emeryturą, choć mu się żadna nie należała. I była cisza. „Ende gut, alles gut“.

Nigdy nie zajmowałem się polityką, bo się na tem tyle znam, co kwiczoł na kompasie. Ale nie święci garnki lepią. „Übung macht den Meister, a moje demokraty mają tak zakute głowy, że jeżeli ja nie będę kandydował, to musiałoby się przeprosić durnego Augusta, aby przyjął ciężar poselstwa.

Więc kłaniam się (nowym kapeluszem) i proszę o głosy.

Ach prawda! zapomniałem, że jestem amatorem śpiewu i sam często nucę jak mogę. Obecnie po za domem najczęściej śpiewam naprzemian „Czerwony sztandar“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“ — obu tych pieśni niedawno się nauczyłem. „Majufes“ umiem już od lat wielu i chętnie go nucę kiedy zdążam ku Kazimierzowi. U siebie w domu, ale jak są drzwi zamknięte, rozkoszuję się melodyą pieśni: „O du, mein Oesterreich.“

S. L.

ONA WIE.

Mąż. Ja chcę, aby nasz syn został lekarzem tak i też będzie! Nie znoszę pod tym względem żadnej opozycyi — ja jestem jego ojcem!

Żona. Mój Boże, co za zarozumiałość!

Trzeba ostrożnie.

Żona. (do siebie, słysząc męża wracającego nad ranem z kasyna). Mam ochotę go nabesztać, ale nuż go skrucha opanuje i przez kilka nocy zostanie w domu!?

Ostatnia rozpacz.

Nie — w dyabłów tak długo nie uwierzę, dopóki nie wezmą mojej teściowej!

Siła argumentu.

Była zimną na kształt głazu
I nie prędką do kochania,
Mimo tego on odrazu
Trafił do jej przekonania!

Chodził zatem z miną gęstą
I nadymał się jak bania —
Niechże inny też tak często
Trafia do jej przekonania!

W przedpokoju.

Pan, ściskając pokojówkę: No, Maryniu, wysłuchasz mej prośby?

— Nie, panie, nic z tego nie będzie. Pan zabierasz się także i do mojej pani, a ja tego nie zniosę. Któraż z nas właściwie ma pan za lepszą?

Pączki i kwiaty.

Póki z róży jest li pączek,
Nikt się na nią nie złakomi,
Czasem chyba jakiś bączek
Furknie skrzydłem, bzyknie do niej.

Lecz gdy potem kwiatu koncha
W pełni blasku się odsłoni,
To ją każdy chętnie wącha
I przytyka nos swój do niej.

Na ulicy.

Dziad: Panienko, niech panienka zlituje się nademną biednym kaleką. Pół roku już nic nie jadłem.

— Nie mam ze sobą pieniędzy.

— To niemożliwe mając tak ładny buziaczek. Chyba, że panienka dopiero wyszła z domu.

Zgromadzenie przedwyborcze

w sali „pod psem“ [1].

(Na froncie, nieco zażyłych jegomościów, na których znać, że od wypadku wzięli na siebie najgorszą garderobę. Resztę sali wypełniają żydzi, socyaliści, smarkacze, policyanci (w przebraniu) i andrusy. Ciepła 32° Reaumura, powietrze silnie zgęszczone i przesycone wilgocią potu i zapachem cebuli. Wokoło słychać: odknaj chłopie, suń się cholero, wusydues, draniu zwierzynniecki Na mównicę wchodzi Szczekalski).

SZCZEKALSKI. Dostojne zgromadzenie, kwiecie inteligencyi! Przyszliśmy tu, aby się naradzić, co zrobić z wyborami i w jaki sposób najłatwiej powywieszać stańczyków (brawo!) Pierwszym krokiem ku temu musi być wybór prezesa. Proponuję na tę godność Bałwańskiego (ciche: zgoda! i głośne: hańba!).

PYSKOWICZ. Precz z Bałwańskim, niech nam przewodniczy Oberwaniec (brawa i krzyki).

KATOLICKI. Prosimy pięknie, aby przewodniczył Lizuniewicz!

(Wrzawa. Głosy: wal go w mordę! Zaczyna się bijatyka. Zażywni jegomościowie bledną, szukają sposobu wyjścia, ale napróżno; rozchodzi się koło nich zapach „kancelaryjny“. Reszta „inteligencyi“ uprawia sport bokserski. Statystyk miejski pilnie notuje 47 policzków, 372 szturchańców, 101 uderzeń kijem, 18 wybitych zębów. Po bohaterskich wysiłkach pp. Bijepyska, Kropickiego, Burdy, Awanturowicza, Zębotłuka itd. wyrzuceni zostają z sali: pp. Lizuniewicz, Katolicki i Lokajski. Wzburzone „umysły polityczne“ uspakajają się).

SZCZEKALSKI proponuje powtórnie Bałwańskiego na prezesa, większość jednak oświadcza się za Durnickim.

DURNICKI dziękuje za zaszczyt i daje głos Pyskowiczowi.

PYSKOWICZ po dłuższem przemówieniu o potrzebach Europy, o braku wychodka przy ulicy Krowoderskiej, o Tarnowskim, Badenim i Węgrzynie, a zabczpieczeniu na starość cygarniczek, o wojnie chińskiej, Aratenównie i Byku i t. d. — stawia następujące rezolucye:

a) do... bani z „Kołem polskiem,
b) do... bani z komitetem centralnym,
c) tamże ze solidarnością,
d) tamże z Augustem Sokołowskim,
e) tamże z Abrahamowiczem, Węgrzynem, Dzieduszyckim i tramwajem elektrycznym.

(Huczne, długotrwałe oklaski są nagrodą mówcy).

Dr. WAŁACH jest jak Malthus przeciwny hiperprodukcyi dzieci i poleca w tym celu ogłaszane w „Czasie“ wyroby guniane (głosy: precz z „Czasem“! do bani z Markusem).

POSEŁ IGNACY wśród porywającego zapału oświadcza, że jak zostanie ministrem kolejowym, będzie węgle, ludzi, bydło, owies, szczoteczki do zębów, oraz inne delikatesy przewozić bezpłatnie. Jeżeli zostanie ministrem sprawiedliwości, to nietylko zniesie stemple i wszystkie koszta sądowe, ale każdemu procesującemu się będzie zwracał koszta podróży i stratę czasu. Jeżeli zostanie ministrem skarbu, zniesie podatki i czynsze od mieszkań. Następnie woła wielkim głosem: a teraz pokażcie się tu Beiglu i Frotterze — chodźcie tu smyki skoncentrowane! Powiedz, chołoto, co sobie myślisz?

(Towarzysze wyciągają obu wezwanych na mównicę).

BEIGEL i FROTTER (razem): Najukochańsi panowie, najmądrzejszy i najłaskawszy pośle Ignacy! My, biedni kandydaci oddajemy się waszej łasce i opiece, wierzcie nam, że was kochamy...

POSEŁ IGNACY. Do rzeczy, do rzeczy — nie wykręcać się kanalje! Gadać wprost jak tam u was ze solidarnością?

FROTTER. O! solidarność, panowie, to solidarność! Bez niej, panowie, głupio, a z nią, panowie, nie mądrze. Trzeba Koła, panowie, ale niby właściwie to owo Koło dyabła warte. Ja panie tego, gdyby co do czego, to i owszem. Ja jestem przeciwny Kołu, tak, tak, ja jestem przeciwny, ale jak nie dostanę głosów, to co? Więc ja jeszcze nie wiem, ja się namyślę...

POSEŁ IGNACY. Tere fere-kuku — zawracasz pan gitarę.

CHÓR. On zawraca gitarę.

POSEŁ IGNACY. Jesteście tchórze i farmazony!

CHÓR. Oni są tchórze i parmezany!

FROTTER i BEIGEL dają nura przez otwarte okno.

POSEŁ IGNACY siada na katedrze i podaje ręce do całowania. Towarzysze śpiewają: Jeszcze hańba nie zginęła! Policyanci nucą półgłosem: nadejdzie wkrótce dzień zapłaty, pierwszego bowiem jutro jest!

[1]) Jestto „skoncentrowane“ sprawozdanie z kilku posiedzeń.

Nasz reżyser.

W teatrze krakowskim
Słychać krzyk i lament,
Przedstawia on widok
Jak jaki parlament.

Rządzi pięciu mężów
I szósta spódnica,
Więc aktorzy mają
Wydłużone lica.

A najwięcej rządzi
Reżyser „genialny“,
Z czego będzie koniec
Dla sztuki fatalny.

Dobry z niego aktor,
Lecz ma wady pawia,
Nos w górę zadziera,
Choć nędze wystawia.

Aktorka o rolę
Kiedy prosi skromnie,
Mówi: dobrze kotku,
Lecz naprzód przyjdź do mnie!

Wszystko idzie marnie
Przy tym reżyserze;
W kasie wściekłe pustki
On tysiące bierze.

Mówią, że umyślnie
Dąży takim torem,
By, wygryzłszy Józia,
Zostać dyrektorem.

Próżne te rojenia,
Mówimy ci szczerze,
Mamy jeszcze zdrowy
Rozum, reżyserze!

Dystyngowany przewodnik.

(Rzecz dzieje się w dolinie za Morskiem Okiem).

— Stąd, moi państwo, macie najpiękniejszy widok. Nadto są tu ławki, cień, altanka, szmer strumyka... Ja na kwadransik cofnę się tam poza tę skałę...

— A po co?

— Bo tu państwo zwyczajnie się zaręczają!

Małżeństwo fin de siecle.

— Ty wiesz, mój drogi, jak cię kocham szalenie!...

— Wiem, moja najdroższa — i to tylko od ciebie zależy, byśmy byli szczęśliwi.

— Więc cóż mam robić?

— Musisz wyjść za mąż bardzo bogato...

Może odgadł.

— Mój kochany, jako człowiek poważny i żonaty, nie powinieneś zawiązywać stosunku w własnym domu ze służącą.

— Co ci też do głowy przyszło? Po czemże to wnosisz? Czy widziałeś co może?

— Widzę to dokładnie po twoich zawsze źle wyczyszczonych kamaszach.

Parasol.

Sunął zwolna przez ulicę
Podniszczony gogo,
Wzrok miał błędny, zbladłe lice
I powłóczył nogą.

A gdy uczuł, jak wśród kości
Darło go coś wszędzie,
Zauważył nie bez złości,
Że deszcz padać będzie.

Przepowiednia ta niedługo
Stwierdziła się iście,
Gdyż olbrzymią wkrótce strugą
Lunął deszcz rzęsiście.

Wtedy dojrzał wśród potoków,
Wśród deszczu i błota,
Że szła przed nim parę kroków
Podgięta kokota.

Toż zawrzało mu wnet łono,
Gdy przez deszczu nitki
Suknię widział podniesioną
I potężne łydki.

Więc za piękną mknąc kokotą,
Choć z pedałów bolem,
Gdy ją dognał, szepnął słodko:
„Służę parasolem!“

Smutna jednak, swoją drogą
Spotkała go dola.
Bo ci nijak nie mógł gogo
Rozpiąć parasola.

Na to trzęsąc się ze śmiechu,
Jak tyka wśród fasol,
Woła dziewczę doń z uciechą:
„A to ci parasol!“

Jak buw tak i je.

Żołnierz, wysłuchawszy wykładu kaprala, bije w dach od czapki i mówi:

— Panie kaprol, dziekuju pieknie za nauku, jakem buw durnyj, tak i je!

Suta nagroda.

Pani drowa X... znana z obrzydliwego skąpstwa, odzywa się w Nowy Rok do składającego jej życzenia lokaja:

— Mój przyjacielu, dzisiaj na Nowy Rok daruję ci wszystko, co mi w tamtym roku ukradłeś...

Dawniej a dziś.

Dawniej pytały dziewczęta chłopców
Ileś ty luby ściął tatarskich łbów?
Dziś patrząc na twą strasznie nędzną minę
Szepczą: mój chłopcze, czyś ty aby zdrów?

W teatrze Müllera.

Aktor. Mogę pana dyrektora prosić o dwadzieścia centów zaliczki.

Dyrektor. Cóż pan u dyabła myślisz, że ja jestem Rotszyld, czy co?

Refleksye i parafrazy.

A czy znasz ty bracie młody...
Co za pytanie w tym wieku zepsucia!

Tu przerwał, lecz róg trzymał...
Zapewne aby sobie odpocząć!

POCZCIWY.

Hrabina. Co to? Jan czyści sobie zęby moją szczoteczką?

Lokaj. A tak, ja się ta nie brzydzę po jaśnie pani!...

Faktor.

Pan X... polecił swemu faktorowi żydkowi, aby mu wyszukał jakąś willę w pobliżu miasta na letnie mieszkanie, którą możnaby tanio kupić. Po kilku dniach zjawia się u X... faktor z oświadczeniem, iż willę znalazł. Opowiada o niej cuda — a co za okolica. Grunt to, że szanowne pan ma wode. Chce pan herbate, ma pan wode, chce sze pan kąpacz z córkami — ma pan wode, chce pan sze szlizgacz ma pan wode, chce pan jeżdżycz z łódkiem ma pan wode...

— No dobrze odzywa się X..., ale cóż będzie znowu, gdy woda wyleje?

— Wyleje — odpowiada żyd — tfu, tfu! Co ma wilacz — niech sze pan nie boi — una panu nic nie zrobi — przecze woda jest 5 mil od willi.

Z motywów ludowych.

Nie bede się żeniuł, bo mi baby nie trza,
Wole se wychować na to miejsce wieprza.
Wieprza se wychowam, wygonie i sprzedom,
A piniądze schowom i nikomu nie dom!

Ciągnie wilk do lasa, ogonem wywija,
Pewnie nie żeniaty, scęśliwo bestyja —
Ozeń ze sie wilku, ozeń sie bestyjo,
A podwinies ogon, taksamo jak i jo!

Po powrocie z kąpiel.

Godzina 11 w nocy. Na peronie czeka mąż na żonę, która ma powrócić z Abazyi. Deszcz leje jak z cebra, małżonkowie siadają do dryndy i jadą do domu. Zmęczona małżonka nie chce nawet nic jeść, tylko kładzie się spać rozmawiając z mężem i czyniąc różne aluzye do jego wierności.

— Ależ przysięgam ci aniołeczku — tłómaczy się mąż — że przez calutki czas twej nieobecności, byłem ci jak osioł wierny.

— Ee! dobrze, dobrze, nie potrzebujesz przysięgać, wiesz przecież, że ja ci zupełnie wierzę — tylko słuchajno! Powiedz mi tylko tyle, czy byłeś aby ostrożny?

W KUCHNI.

— Panie, na miłość boską, daj pan spokój — a gdyby nas tak pani zobaczyła?

— Maryś, bądź spokojna Choćby zobaczyła, nie uwierzy.

Także pokrewieństwo.

— Czy jesteś z panią D... spokrewniony?

— Tak, to moja nieślubna żona.



Wesołe krakowiaczki.

Krakowiaczek hoży,
Co wyjmie to włoży,
I tak nie dwa nie ros
Kurzy se papieros!

Krakowianka syka
Boi się konika...
Nie bój się kochana
Daj mu ino siana!

Góralu, góralu
Chodzisz po dolinie,
Zdrutuj-że mi zdrutuj
To wdzięczne naczynie!

Góral się oburzył
Chwycił za puginał...
Szczęście, że posłużył
Za tarczę ten garnek!

Piłował tracz deskę
Ustała mu ręka,
Nie od piłowania,
Lecz trafił na sęka!

Rżnął parobek sieczkę
Ustała mu kosa...
Sieczka była zgnita
Parobek bez nosa!

Krakowiak.

W szynku.

I. złodziej. Więc ten zegarek znalazłeś? A nie wisiało co u niego?

II złodziej. A ino! Wisioł ci u niego jakiś gawer z czarnym zarostem...

W KOSZARACH.

Kapral (do rekrutów). Chamy psiakrew! bydło! chołoto! Jak wy maszerujecie? To nie jest żaden marsz, to jest zdrada stanu.

Na ulicy.

Widzisz tę pannę Dyrską. Jedynaczka, dostała kamienicę.

— E, taka tynkowana!

— Możebyś chciał, żeby była nie pokryta!

— I takby nie było na co patrzeć, mała, nędzna!

— Ależ przeciwnie! okazała, wysoka, wspaniały front, oficyny wcale okazałe, no a jakie pierwsze piętro z wodociągami! Wspaniała!

— Kto? panna Dyrska?

— Ale skąd? Kamienica.

WE WAGONIE.

— Za tę obrazę wyzywam pana na pistolety!

— Bardzo mi miło. A masz pan aby kartę do polowania?

— A to na co?

— Bo ja się nazywam Zając...

Niespodziewana radość.

W seminaryum żeńskiem w Stanisławowie, zadano uczennicom II roku zadanie na temat: „Niespodziewana radość“.

Jedna z nich panna R... tak się z tego wywiązała·

Był sobie pan i pani, bardzo bogate i zgodne małżeństwo. Do zupełnego szczęścia, niczego im nie brakowało, prócz potomstwa.

W tem wypadła mężowi podróż do Ameryki, gdzie musiał zabawić całych 5 lat.

Cóż za niespodziewana radość serce jego ogarnęła, gdy za szczęśliwym powrotem przedstawiła mu żona synka i dwie córeczki, które podczas jego niebytności się urodziły.

Na polowaniu.

A ten zając był tak mnie blisko! Myślałem, że go trafię śmiertelnie.

— Ależ z pewnością musiałeś go śmiertelnie trafić. Patrz jak prędko biegnie w stronę miasteczka. Z pewnością do jakiegoś z towarzystw asekuracyjnych, aby się jeszcze przed śmiercią zabezpieczyć.

Na koncercie.

X do Y: Czy pan śpiewa!

Y: Nie, ale ja mam brata w Tarnowie, który jest profesorem i...

X: I ten śpiewa?...

Y: I ten także nie śpiewa!

Rozczarowanie.

Zachodził bardzo często do niej,
Na dobre winko i cygara
Wszak miał się kiedyś z nią ożenić
Bo ładna była i nie stara!

A przytem... ogniotrwała kasa,
Na którą codzień zerkał chciwie...
Dlatego też wciąż chodził do niej,
I nadskakiwał jej gorliwie!

Raz zaszedł o niezwykłej porze,
Patrzy — ach! uczuć poniewierka!...
Panna w łóżeczku leży chora,
A przy niej czuwa... akuszerka!

A. M. L. K.

NAD RANEM.

Stary szmirus wracając w nocy do domu, nie może trafić kluczem do dziurki w bramie, więc zirytowany woła:

— Psiakrefff! teraz złodzieje już nawet i dziurki kradną!

Autentyczna depesza.

Panna X. przyjechała do Lwowa, dla złożenia egzaminu z rachunkowości państwowej. Ponieważ jednak bardzo słabo była do niego przygotowaną, miała nadzwyczajną tremę i tak ona, jakoteż i rodzice, byli prawie przygotowani na to, że egzaminu nie zda. Jakaż szalona jednak, była jej radość, gdy egzamin nadniespodziewanie zdała. Biegnie natychmiast ucieszona do bióra telegraficznego i nadaje następujący telegram do domu.

Kraków X. Y.
Siadłam — zrobiłam. *Stefka.*

Dzisiaj inaczej.

— Mamusiu objaśnij mnie, jak się mam zachowywać z narzeczonym, po moich zaręczynach?

— Niestety, nie mogę ci dać żadnych rad w tym kierunku, gdyż dziś trzeba się całkiem inaczej obchodzić z narzeczonymi, aniżeli przed czterdziestu laty.



Szyk kobietka co się zowie,
Gdyby łania zbudowana,
Ładne oczka, zgrabny nosek
Jednem słowem bycza brzana!

Bycza, czy nie bycza furda —
Takiej jednak szukam w tłumie
Co ma ogień temperament
No, bo taka kochać umie!

Jak tą umie — chciałbym rzec wam
Gdy już ot tak wpadłem na tor —
Lecz się boję — a nuż chlaśnie
W samej rzeczy prokurator!



— Cóż to pani Janowa wstała dzisiaj z łóżka w takim różowym humorze?

— A bo mi się przyśnił dzisiaj jeden dobry znajomy, którego od śmierci męża nie widziałam.

— A któżto taki — znajomy?

— A ino — niech pan prefesur zgadnie; na B się zaczyna a na c kończy!



— Mój Boże! Czego ten prokurator chce właściwie od tego „Bociana“, kiedy ja po przeczytaniu tego rocznika, przychodzę do przekonania, że kobieta nawet się tam porządnie zgorszyć nie może!...



— Panie! To jest impertynencya! Znowu mnie pan z tyłu zaczepiasz?

— Proszę pani, jeżeli się tylko o to rozchodzi, to ja się mogę z gustem zaraz poprawić!

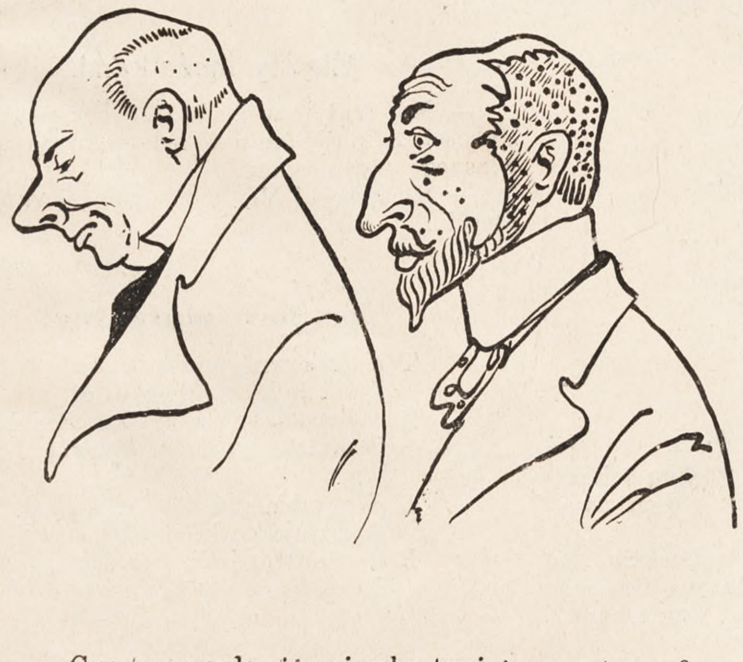


Przysięgał facet klęcząc
Że kocha piękną Klarę
I nieba brał na świadka
Zawracał kontraparę!

Że Klarcia durną była
Dziś sobie sama winna —
Bo facet zrobił nura
A Klarcia jest dziś... inna!



— Prawda panie dyrektorze, że we wczorajszej roli zrobiłam prawdziwą furorę!
— Rzeczywiście, ale... łydkami!...



— Czy to prawda, że ucieczka twej żony z tym oficerem tak cię wzięła, że masz zamiar wstąpić do klasztoru?
— Aha! Wstępuję do Trapistów!
— Wiesz co, to już idź lepiej do Kapucynów, tam przynajmniej będziesz się mógł od czasu do czasu pocieszyć.



— Daj mi pan spokój — pomyśl pan coby pańska żona wobec podobnej propozycyi zrobiła?
— Wątpię, wie pani, czy by się wogóle taki waryat znalazł, no ale za to mogę pani zaręczyć, że byłaby mu nawet bardzo wdzięczną!..

Chwytanie za serce.

Gdy widziała, że go ludzie
Mają w poniewierce,
To ją nawet cosig z żalu
Chwytało za serce.

A że dobre serce miała
Dla cierpiących osób,
Pocieszyć go także chciała
W jaki skromny sposób.

Lecz i ona już niedługo
Była z nim w rozterce,
Gdy ją hultaj począł chwytać
Nietylko za serce!

W salonie.

— Co za elegancki człowiek z tego barona! Nie opuści salonu, żeby wszystkim damom rączek nie ucałować.

— Ale to jest też jedyne, co on jeszcze potrafi...

Między kokotami.

— Jedziesz gdzie do wód?

— Jadę, bo koniecznie potrzebuję odpoczynku. Ten gruby hrabia chce mnie wziąć do Marienbadu, a stary baron zaprasza mnie do Abbazyi.

— Jedź do Abbazzyi. Przy starym baronie lepiej sobie odpoczniesz.

W LESIE.

Stara panna: Przyznaj pan, że na to tylko mnie pan tu zaprowadziłeś, aby wyzyskać sytuacyę bezbronnej kobiety.

On: Ależ pani! Ani mi się śni — skąd to przypuszczenie?

— Co? Nie? Więc i na panu zawieść się muszę?!...

ŚLUBY.

Ślubował mi jakiś facet
I miłość i wiarę,
Ojciec dał nam swoje *placet*
I tysiączek parę.

Lecz poznałam, że mój luby,
Wiążąc się obrączką,
Nie mnie składał święte śluby,
Jeno mym tysiączkom.

Bo gdy w jakiejś potem sprawie
Ręce sobie zbabrał,
Dając nura, mnie zostawił,
A pieniądze zabrał!

Monolog kokotki.

— A więc do naszego miasta zjechał znowu cyrk a z nim ta brudna konkurencya!

Przed wystawą jubilerską.

Żona: Ot, takimi to świcidełkami kusicie nas i doprowadzacie do upadku. Niedawno temu chciał mi twój szef kupić te brylantowe kolczyki.

Mąż (przerażony): A ty?...

Żona: Ja żądałam tej kolji, ale ta była mu za droga..

Fatalne omyłki druku.



Z wyborów. Podczas próbnego głosowania do Rady państwa wyprano byłego posła Sokołowskiego.

Z kroniki. Wobec tak smutnego wypadku, zasługuje pan radca Rotter na powieszenie.

Autentyczne podanie.

Od jednego z naszych prenumeratorów, otrzymujemy następujące podanie nauczyciela ludowego do starostwa w Horodence, które to podanie, bez najmniejszych komentarzy przedrukowywujemy.

Świetne c. k. Starostwo!

Będąc nauczycielem szkoły etatowej w Pilicach, ubogiej wsi, gdzie mało dzieci niechętnie uczęszcza do szkoły mimo wszelkich moich wysileń zniewolony jestem po całodziennej nader żmudnej a źle wynagradzanej pracy zażyć spoczynku i odetchnąć pełną piersią wśród wieczarnej ciszy wiejskiej. Atoli w dniu 15 b. m. przeszkodziła tej czynności znana wszystkim z niemoralnego prowadzenia się Jewdocha Paraniuk, pomijając bowiem okoliczności, iż z mężem swoim nie żyje, przybyła taż Jewdocha Paraniuk wyżej wspomnianego dnia pod budynek szkolny, tuż właśnie pod oknem gdzie niżej podpisany usiłował zaczerpnąć świeżego powietrza i usiłowała zaspokoić zwyczajną ludzką potrzebę, gdyż podniosła już spodnicę i byłaby z pewnością czynność tę dokonała, gdyby jej podpisany z czynności tej nie przeszkodził i nie wezwał jej do opuszczenia swego stanowiska, nadmieniając, że szkoła nie jest miejscem do zanieczyszczania, co też rzeczywiście uczyniła. Atoli Jewdocha Paraniuk nie tylko nie usłuchała wezwania niżej podpisanego, lecz podniósłszy spodnicę wyklaskiwała się w goły ..... Gdy w tej usiłowanej czynności mieszczą się bez wątpienia znamiona nadużycia władzy urzędowej donosi niżej podpisany o tem i uprasza Świetne Starostwo, raczy położyć tamę zepsuciu szczególniej Jewdochę Paraniuk wezwać, ażeby tej czynności raz na zawsze zaniechała, względnie by obrała sobie inne miejsce a nie szkołę ludową jako miejsce oświaty.

„Zpuch.“

Kochance do albumu.

Przysiągłem, że kieliszka
Nie wezmę do łapy —
Gdy mnie wzrok twój upaja
To na co mi sznapy!

W kawiarni u Michalika.

Jakiś jegomość siedzi przy stoliku i liczy półgłosem banknoty stuguldenowe: jeden, dwa, trzy...

Drugi, nieco krótkowidz, w mniemaniu, że to „Bocian“, sięga ręką po rozłożone na stole banknoty i pyta: — Przepraszam, czy można?

Zabawa literacka.

Nasze koło literackie (!)
Chociaż stare, jednak chwackie
I ci z Koła literaci (!?)
Chociaż starzy, ale chwaci.

Sławna z Biały aż do Mińska
Józefowa Kotarbińska
Wkroczyła do Koła drzwiami*)
Ze swojemi dziewczętami.
Była naprzód więc Jeremi
Z oczętami spuszczonemi,
A obok niej cna Sulima,
Która ciało w cnocie trzyma,
Wreszcie mała, wdzięczna, krótka
Z niewinności sławna Judka.

Na przyjęcie tego gronka
Nie zabrakło ani członka,
Każdy stanął do apelu,
By wziąć udział w tym pikniku.
Choć to były chłopów szczątki
(Każdy wyżej pięćdziesiątki)
Ale każdy z dawnej wiary
Co to stary, ale jary.

A więc miały używanie
Teatralne nasze panie;
Bowiem każdy staruch taki
Jest łakomy na przysmaki
Które pachną śledziem, serem,
(Zwłaszcza gdy jest kawalerem).

Naprzód zjedzono kolacyę.
Ktoś palnął i wywodzi racyę,
Później lały się jak struga:
Mówka jedna, mówka druga
A w tych mówek całej kupie
Myślano tylko o scenie.

Po kolacyi taniec miły,
A więc damy się puściły
I każda z nich aż do rana
Była silnie obracana.
Starców brały młode dreszcze...

Co tam było później jeszcze
Z rozkosznemi dziewczętami
Domyślcie się tego sami!

Przy fortepianie.

— Jesteś pan muzykalny?
— Nawet bardzo!
— A co pan grasz?
— Ferbla!

Między mężatkami.

— Mój mąż powiedział nie bez pewnej złośliwości, że pośle mnie w tym roku do wód dla własnego wypoczynku.

— Szczęśliwa! Mój mąż wypoczywa jak rok długi!...

Tempora mutantur!

Tak szykowną miała odzież
I tak była zgrabną cała,
Że się w mieście wszystka młodzież
Strasznie do niej rozpalała.

Dziś zarabia praniem nieco
I prasuje gatki płasko,
Rada bardzo, jeśli w piecu
Rozpali się jej żelazko.



O kobiecie.

Droga do sypialni małżeńskiej, prowadzi przez kościół. Wiele kobiet jednak próbuje przez sypialnię dostać się do kościoła.

Kobieta przenosi gwałt nad żebraninę.

Można sobie znudzić miłość — kobiety nigdy.

Kobieta jest jak tabaka; dopóki świeża, to kręci w nosie i działa na oczy.

Posiąść ukochaną przez siebie kobietę, bez jej wzajemności, znaczy tyle, co jeść bułkę z margaryną.

Romans z mężatką jest jak nieprzymierzając współpracownictwo w obcej redakcyi.

TAKŻE INTERES.

— No, a jak tam powodzi się córce pani?

— Dziękuję, nie źle! Wcale jej dobrze idzie z tym interesem perukarskim.

— A cóż to za interes?

— Ano taki z włosami.

PO „WIANKACH“.

— Moja córka puściła wianek, a przepowiednią z niego tak sobie nabiła głowę, że...

— Że co?

— Że obawiam się, aby przypadkiem nie wypaliła.

W kuchni.

Rzecz dzieje się o północy. Pani domu słysząc jakieś podejrzane szmery w kuchni, wstaje po cichu, zapala świecę i wchodzi do kuchni — *Tableaux!* Zastaje męża na czułem *tête à tête* z kucharką.

— A więc to tak! Znowu wyłapuję cię na niewierności!

Mąż (usiłując żonę pocałować, która się wydziera). Ale cóż znowu za przypuszczenie koteczku! Fe, jak możesz pomyśleć coś podobnego? Ja chciałem tylko przebudzić Marynię, bo tak chrapała, że obawiałem się, aby ciebie nie przebudziła.

W hotelu.

Gość (kładąc się spać, do kelnera). Proszę mi dać coś tego... wiesz pan do łóżka, bo czuję, że ja bym tu bez tego nie zasnął!...

Kelner Pan dobrodziej daruje, ale u nas tego nie wolno!

Gość. Cóż u dyabła, perskiego proszku u was nie wolno?!...

Kelner. Ależ z całą przyjemnością — zaraz przyniosę — pan dobrodziej wybaczy, bo ja myślałem, że pan dobrodziej chce nie proszku...

Właściwa cena.

— Ależ pani, panno Maniu zacałuje tego chłopczynę.

— Niema pan pojęcia, jak ja dzieci lubię. Wszystko bym dała za taką małą dziecinę.

— No, za tę cenę, możesz je pani zawsze otrzymać.

Krakowiaczki.

Z młodzieńca, co w tańcu
Zwija się jak fryga,
Bardzo często w życiu
Jest ogromna figa!

Choć z panną posażną
Czule balansujesz,
Jeśli jesteś goły
Nic nie wytańcujesz!

Nigdy z damą starą
Nie leć w kontredanse
Bo jej się przypomną
Przebrzmiałe romanse!

Ze starą damulą
Nigdy nie tańcz polki,
Bo będziesz miał kłopot,
Gdy ją zeprą kolki!

Jeśli się chcesz bawić
Z całego serduszka,
To zamiast iść na bal
Połóż się do łóżka.

W SZKOLE.

— Pytlański, powiedzno mi, dlaczego na dachu stawiają koguta a nie kury?

— Bo jakby kura zniosła jajo, toby się rozbiło!...

Autentyczny list.

Jeden z naszych współpracowników, otrzymał od pewnej artystki list, który w całości przytaczamy:

Szanowny Panie!

Donoszę Panu, że po wczorajszem wieczornem zajściu, straciłam dla Pana szacunek i zrywam z Nim wszelkie stosunki.

Zawsze jednak życzliwa
S . . . . . .

W haremie.

W głębi pysznych sal w haremie
Siedzi Fatma bladolica,
Pół dnia marzy, pół dnia drzemie,
Nerwy szarpie jej drgawica.

„Fatmo“, mówi pasza stary,
„Jak smutkowi radzić twemu?
Rozjaśń czoło, odpędź mary,
Wszak cię kocha pan haremu!

Skiń... a każde twe życzenie
Ja natychmiast zaspokoję,
Wiesz, jak wielkie mam znaczenie
I jak silne ramię moje!“

Fatma, filut i ladaco,
Rzecze na to: „Głupiś, Panie!
Pomyśl tylko — a mnie na co
Może zdać się twoje ramie?“



Myśli realisty.

W miłości wszystko wychodzi na jaw — nie zaraz, to po dziewięciu miesiącach.

Tres faciunt collegium: mąż, żona i przyjaciel domu.

Przykazanie mówi: miłuj bliźniego twego! Niema głupich, żeby mnie do kryminału zamkli. Ja tylko bliźnią miłuję.

I rozmnożę was jako piasek nad brzegiem morza i jako gwiazdy na niebie. — To wiem, że moja stara nie byłaby od tego.

Ktokolwiek zgorszyłby którą z tych maluczkich...

A jeśli ta maluczka ma już 18 lat?

Kraina mlekiem i miodem płynąca...
Mleko — to wiem, ale gdzie miód?

Najtańszy towar — to miłość, bo jak na nią weźmiesz dziewczynę, a mądrze i z michałkami, to cię nic nie kosztuje.

W sądzie.

Prokurator. A nadto stawiam wniosek, aby oskarżonego postawić pod dozór policyjny.

Oskarżony. Nie potrzeba, panie prokuratorze, bo ja i tak jestem żonaty.

ZA KULISAMI.

— Ty, Stefka, powiedzno mi, w którym miesiącu rodzi się najwięcej dzieci?

— Nie wiem...

— Nie wiesz? Ano w dziewiątym.

Wytłómaczył.

— Nie mogę panu oddać mej ręki, bo pański czerwony nos jest mi po prostu wstrętnym.

— Ależ pani, przecież czerwony kolor jest symbolem miłości.

W różnej walucie.

— Cóżeś ty dzisiaj taka skwaszona?

— Bo dotąd nie zapłaciłam jeszcze czynszu.

— A mój już zapłacony.

— Wielkie rzeczy! Ty masz właściciela, a ja właścicielkę domu!...

Dobrze — ale...

— Więc nie dasz mi pan swej córki?

— Mówię panu, że jest już zaręczoną z doktorem.

— To niech się odręczy.

— Dobrze, jeżeli pan obejmiesz spuściznę po doktorze...

NA ULICY.

Po dziesiątej godzinie wieczorem, biegnie przez ulicę Długą andrus, taki echt krakowski, a widząc na drugim końcu ulicy policyanta, woła do niego:

— Panie policaj! Uciekaj pan, bo się tam biją!...

Niezdecydowany.

— Panie radco, proszę o rękę pańskiej córki.

— Dobrze ale której?

— Między nami mówiąc, wie pan radca, a którą mi pan radca tak w zaufaniu poleca?

U św. Barbary.

Dewotka (modląc się:) Boże najmiłościwszy! Daj mi wygrać sto tysięcy. Połowę zaraz oddam biednym. A jeśli mi nie wierzysz, daj mi wygrać tylko pięćdziesiąt tysięcy...

— Kantek, przychodzi spis ludności; byłby czas, żebyśmy się pobrali.

— Nie bądź głupia! Dla głupiej statystyki będę ci może moje przykonania zminioł? Naszego bękarta i tak muszą zapisać — chcą czy nie chcą!

W Redakcyi Bociana.

J a k a ś f a c e t k a: Proszę pana redaktora, czy mogłabym prosić o jeden numer okazowy?

R e d a k t o r: Z całą przyjemnością, nawet o kilka proszę pani do drugiego pokoju

Z Zakopanego.

Wyszli na sam szczyt Giewontu,
Jastrząb w chmurach buja,
A turystka przewodnika
Złapała za szyję!

I tak zeszli hen w doliny,
Gdzie drzew cień był słodki,
Ptaszek nucił a przewodnik
Szukał w głębi wody!

Powrócili późno wieczór
Porządnie zmęczeni,
Nic dziwnego, wszakże byli
Strasznie zmachani!

Cri-cri.

Szalenie odważny.

— Leosz ty kiedysz zginiesz, na te twoją szaloną odwagę. Dwa psy kręcą sze po podwórzu, a ty otwierasz lufczik w okno...

Myślał.

Mąż (przyszywając sobie guzik do spodni): Patrz, pomimo że się ożeniłem, musze sobie tak jak dawniej guziki przyszywać!

Żona: A cóż ty myślałeś, że dlatego żeś się ożenił, to ci mają guziki nie odpadać?

W Kole literackiem.

Na wieczorku gejszowym w Kole miało niedawno miejsce następujące *bon mot*:

Koło panny Judkiewicz, zebrało się kilku pryków i opowiadali jej pikantne anegdotki z „Bociana“. Ktoś z obecnych zwrócił na to uwagę i odzywa się:

— Patrzcie państwo, jakie ta panna Judkiewicz ma szczęście do starych. Sami lingwiści ją bawią — ani jednego młodego niema koło niej!

Phi — cóż w tem dziwnego odzywa się architekt p. Zawiejski — w i r s i n d d o c h a l l e Ö s t'r- r e i c h e r!

RATIO PHYSICA.

— Dlaczego to, proszę pana profesora kozie mleko zawsze takie zimne?

— Ano, bo widzisz, koza ma zawsze ogonek do góry zadarty, więc jej mleko wystygło.

W TEATRZE.

— Patrzno na tę blondynę na scenie, co gra rolę tej pokojówki. ładna, nieprawdaż? Mówią podobno, że się oddaje literaturze?

— Ale dyabła tam! Tylko kilku literatom!

Fatalna rada.

Ż o n a. Tak zimno dzisiaj w teatrze, że literalnie dzwonię zębami.

M ą ż. To je wyjmij serdeńko.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



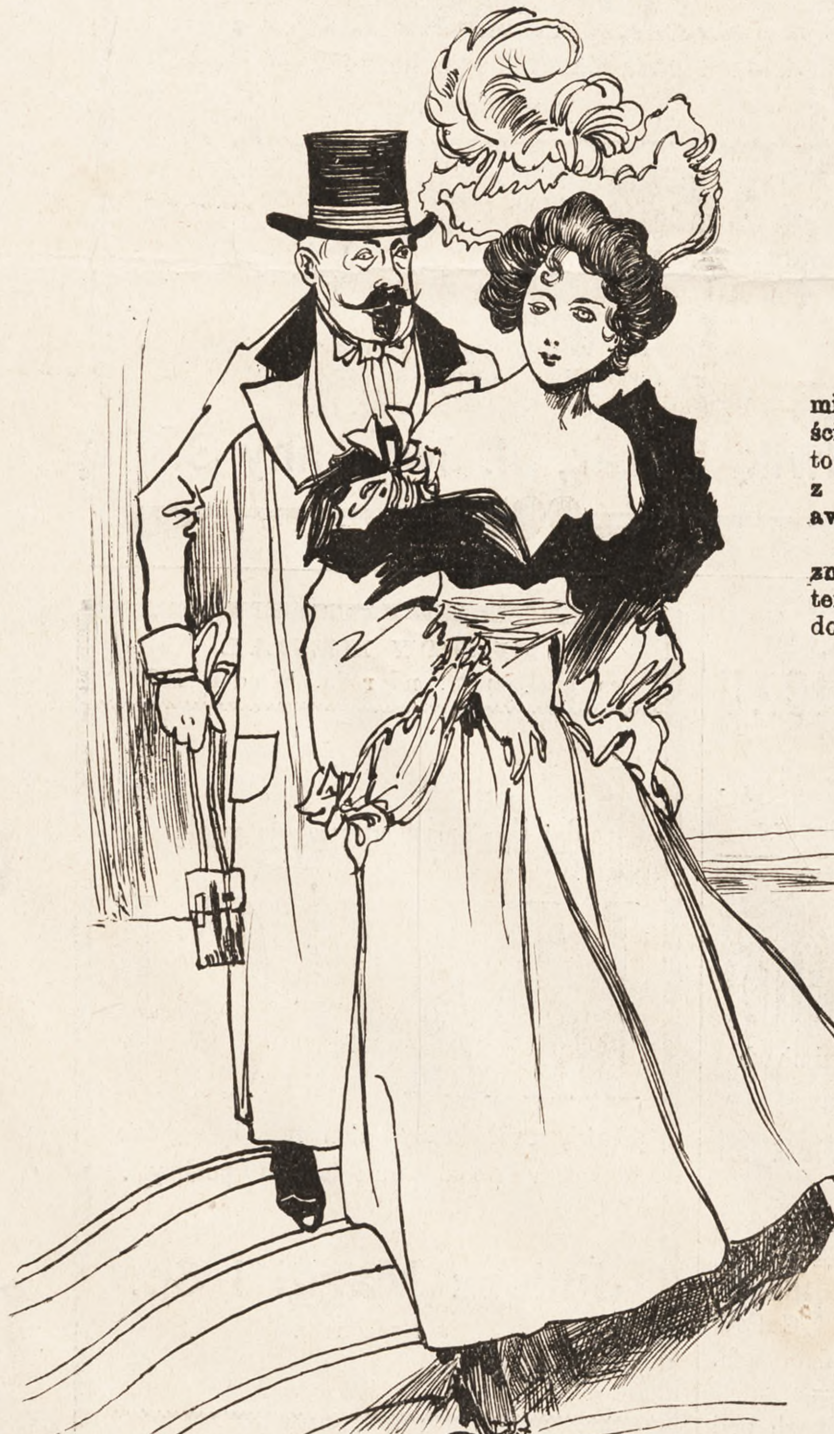
Czy to prawda, że pan ma chęć żenić się?

— Proszę pani, jeżeliby w małżeństwie tylko chęci miały wystarczyć, to mogę pani zaręczyć, że już od kilku lat byłbym żonatym



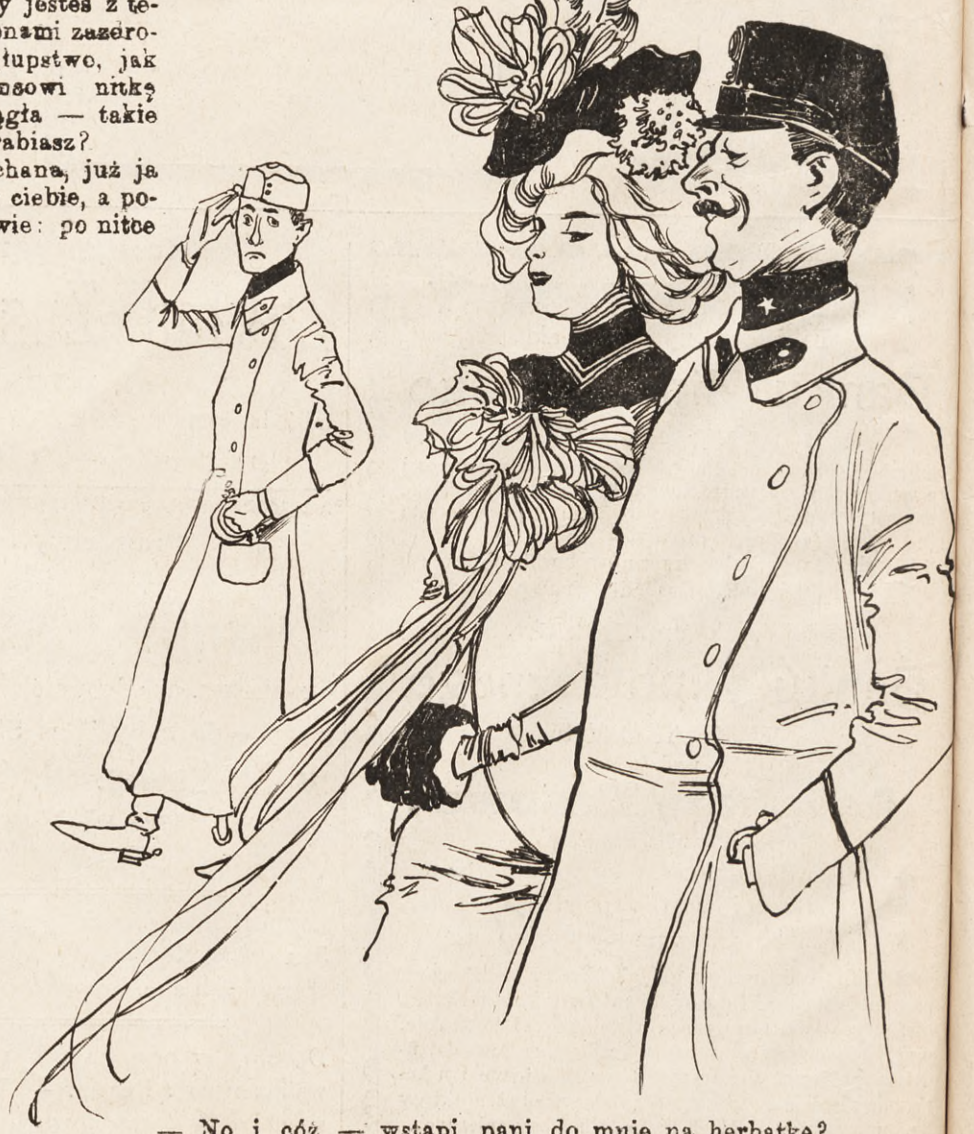
— A pamiętaj — tęsknij za mną i bądź mi wierną!

— Mój kochany — jeżeli tego wymagasz to będę tęsknić, wobec tego jednak za resztę nie ręczę!



— Nieznośny jesteś z temi twojemi scenami zazdrości! O takie głupstwo, jak to: żem Alfonsowi nitkę z fraka wyciągła — takie awantury wyrabiasz?

— Moja kochana, już ja znam najpierw ciebie, a potem i przysłowie: po nitce do kłębka!



— No i cóż — wstąpi pani do mnie na herbatkę? Zaręczam pani, że tylko taka cieniutka jak słomka — to przecie nie zaszkodzi.

— Aha, ja wiem — najpierw to każdy z was zaręcza, że tylko cieniutka jak słomka, a potem to się dopiero co innego pokazuje!